

Marta Kwaśnicka: „Uległość”? Od siebie nie uciekniesz

Houellebecq pozostaje więc małym chłopcem, który nie zaznał miłości i nie przestaje o niej marzyć. Nie wierzy jednak w to, że miłość w jego świecie jest możliwa; uważa, że została stracona bezpowrotnie – i to właśnie czyni go cynicznym i otępiałym



Houellebecq pozostaje więc małym chłopcem, który nie zaznał miłości i nie przestaje o niej marzyć. Nie wierzy jednak w to, że miłość w jego świecie jest możliwa; uważa, że została stracona bezpowrotnie – i to właśnie czyni go cynicznym i otępiałym - przeczytaj kolejny tekst z blogu o kulturze Marty Kwaśnickiej

„W gruncie rzeczy serce mam już skamieniałe, osmalilo się w rozpuście”. Takim cytatem z „W drodze” J. K. Huysmansa rozpoczyna się „Uległość” Michela Houellebecqa. Bliźniaczych cytatów w prozie samego Houellebecqa jest więcej, choćby ten z „Poszerzenia pola walki”: „Véronique poznała zbyt wiele dyskotek i kochanków; taki sposób życia zubaża ludzką istotę, wyrządzając jej szkody niekiedy poważne i prawie zawsze nieodwracalne. Miłość jako niewinność i jako skłonność do iluzji [...] rzadko jest w stanie przetrzymać rok seksualnych przygód, nigdy nie przetrwa dwóch [...]. Człowiek staje się nie bardziej zdolny do miłości niż stara szmata [...] Nie zostaje nic poza goryczą i niesmakiem, chorobą i oczekiwaniem na śmierć”. Gdzie indziej znajdziemy uwagę, że rozpusta zabija wielkoduszność. Gorzkie, bezwzględne, owszem. Nie wiem, na ile prawdziwe. Z pewnością jest to jednak dające do myślenia świadectwo człowieka Zachodu, żyjącego w epoce po rewolucji seksualnej. W tych właśnie momentach Houellebecq zdradza się najbardziej. Pokazuje, co tak naprawdę go boli.

Można zaryzykować tezę, że opis skutków wyzwolenia obyczajowego stanowi główny temat wszystkich powieści Francuza. Zmienia się tylko scenografia, bohater pozostaje ten sam: to przedstawiciel klasy średniej, pozbawiony złudzeń, traktujący siebie samego i innych z szacunkiem, na jaki zasługują kawałki ożywionego mięsa. Chłodne sprawozdania ze zniszczonego świata są jednak tylko narzędziem do ujawnienia pewnego braku, który Houellebecq wyjątkowo uwiera. Pisarz bada bowiem nieodmiennie, jak celnie określił to Tadeusz Sobolewski, „puste miejsce po miłości”. Bohaterowie książek Francuza są zawsze poranieni jej brakiem, zagubieni, wyjałowieni, niezdolni do stworzenia prawdziwej relacji. Z konieczności żerują na namiastkach

bliskości. Czasem wchodzą w mniej lub bardziej chrome związki. Wyzwolenie seksualne zrobiło z nich pogubionych, skupionych na sobie egoistów.

Bo miłość Houellebecq rozumie dość konserwatywnie – właśnie jako niewinność, wierność i wielkoduszność. Dodam, uprzedzając zakłopotane pokasywanie co poniektórych czytelników – bo jakoś strasznie boimy się dzisiaj słowa „miłość”, co tylko potwierdza diagnozy francuskiego pisarza – że tego typu bliskość może zdarzyć się nie tylko pomiędzy kobietą i mężczyzną; również pomiędzy rodzicami i dziećmi, pomiędzy rodzeństwem czy parą prawdziwych przyjaciół. Autor „Cząstek elementarnych” nie ma wątpliwości, że to na tych fundamentach – lojalności i skłonności do iluzji – wzniesiono kiedyś cywilizację Europy. Ma rację; jak zbudować cokolwiek, jeśli się w możliwość zaistnienia tego wcześniej naiwnie nie uwierzyło?

Tylko że, przekonuje nas Houellebecq, miłości już nie ma. Fizjologiczne opisy zbliżeń seksualnych, które serwuje nam pisarz, mechaniczne niemal jak wypróżnianie się, pokazują dość jasno, że seks w jego świecie z miłością nie ma już nic wspólnego. Powinien być przecież wypełnieniem, ostateczną realizacją więzi; jest jednym z języków, w których mówi się drugiej osobie o tym, że jest dla nas wyjątkowa. Stał się tymczasem marnym odpadkiem, skorupką, która pozostała po zniknięciu pierwotnej, odżywczej zawartości. Nic dziwnego, że bohaterowie Houellebecqą lgną do tej skorupy. Liczą, że coś jeszcze na niej zostało, że uleczą rany zadane przez nieobecnych rodziców, przez partnerki-egoistki czy mężczyzn-mizoginów. Mylą się i ciągle doznają zawodu – bo wyzwolony seks stał się niemy.

To nawet zabawne, że takie przejmujące – mimo że apofatyczne – wyznanie wiary w miłość znajdziemy u autora, który swój wizerunek zbudował na tym, że jest typowym dla współczesnego Zachodu moralnym degeneratem. Pamiętajmy jednak, że talent polega także na nadmiarze wrażliwości, za pomocą której opukuje się i diagnozuje sprawy niewidoczne na pierwszy rzut oka. U Francuza nie chodzi zatem jedynie o opisy zniszczeń; te są oczywiście przejmujące i celowo odrażające. Obok krótkich esejów o filozofii czy kulturze stanowią znak rozpoznawczy Houellebecqa. Ale, jak to bywa w przypadku niezłych pisarzy – a Francuz jest niezłym pisarzem, chociaż, muszę przyznać, że nigdy nie był twórcą w moim stylu – numery popisowe są tylko narzędziem do opowiadania o tym, co znajduje się głębiej i co rzadko jedynie wypływa na powierzchnię.

Houellebecq pozostaje więc małym chłopcem, który nie zaznał miłości i nie przestaje o niej marzyć. Nie wierzy jednak w to, że miłość w jego świecie jest możliwa; uważa, że została stracona bezpowrotnie – i to właśnie czyni go cynicznym i otępiałym. Na tym polega błąd Pisarzy-Którzy-Chcieli-Zostać-Polskim-Houellebecqiem: zwykli mylić opakowanie z istotą; za wielką radość sprawiały im opisy zbliżeń fizycznych i pustki współczesnej cywilizacji. Dziedziczyli po swoim idolu *désillusion* – a byłoby mu dużo bardziej wierni, gdyby przekazali ową charakterystyczną gorycz człowieka, któremu złamano serce.

Ulec, czyli się otępić

O „Uległości”, ostatniej powieści Francuza, napisano i powiedziano już sporo. Tak naprawdę nie różni się wiele od poprzednich; jest w niej i obrzydliwawa poetyka, i mini-eseje o kulturze. Publikacja powieści trafiła jednak na wyjątkowo „dobry” moment, to jest na zamach w redakcji pisma „Charlie Hebdo” dokonany przez islamskich radykałów. Jak na ironię, masakra wydarzyła się w dniu, kiedy okładkę pisma ozdobiła podobizna Michela Houellebecqa. Potem Europę zalała fala imigrantów, w większości muzułmańskich. Siłą rzeczy świat z uwagą pochylił się nad przesłaniem najnowszej książki pisarza – ta zaś opowiada o łagodnej wersji islamu, która w 2022 roku zaczyna politycznie dominować we Francji, a potem w całej Unii Europejskiej, poszerzanej stopniowo o Turcję i kraje Maghrebu.

„Soumission” jest jednak *political fiction* niemal dokładnie w tym samym stopniu, w jakim „Cząstki elementarne” czy „Możliwość wyspy” należały do *science fiction*. Nie jest też wcale książką islamofobiczną.

Przejęcie władzy przez Bractwo Muzułmańskie powoduje wprawdzie początkowo opór w niektórych kręgach francuskiej prawicy, pojawiają się nawet jakieś zamieszki, których genezy i autorstwa główny bohater może się jedynie domyślać. Ogół obywateli, którzy od dekad zwykli głosować naprzemiennie na centroprawicę i centrolewicę, zaskakująco łatwo godzi się jednak na zmiany. Ulice Francji pod rządami Mohammeda Ben Abbesa tylko szczegółami różnią się od tego, co było wcześniej. „Centrowość” systemu została zachowana. Kobiety przestają wprawdzie nosić spódnice, znikają też niektóre sklepy, ale panuje spokój. W pociągach jako opcja pojawia się kuchnia halal. Muzułmański przywódca wychodzi z założenia, że Francuzów można do przekonania do podporządkowania się umiarkowanej wersji islamu, a część nawet

skłonić do przejścia na tę religię, jeśli tylko zapewni się im spokój, bezpieczeństwo i stabilizację. O ile zaspokoi się podstawowe potrzeby wyjąłowanych mieszkańców Zachodu, ci dadzą się wmanewrować we wszystko; ustąpią nawet w kwestiach niby tak podstawowych dla ich własnej cywilizacji, jak monogamia, odpowiednia edukacja, laickość państwa (no właśnie, czy Francja byłaby w stanie porzucić swoją prawdziwą religię?) i prawo wszystkich – w tym kobiet, bo to w nie głównie uderzają nowe zasady – do rozwoju talentów i decydowania o własnym losie. Houellebecq przekonuje, że wszystkie wyznania i idee, które rozpały Zachód, umarły i nikt nie będzie za nie nadstawiał karku. Umiarkowany islam, który pojawia się na ich miejsce, nie jest zaś nawet religią; jest tylko sposobem na zapewnienie większości wygodnego życia.

Mężczyźni o skamieniałych sercach, tacy jak François, główny bohater „Uległości”, nie mają specjalnych potrzeb duchowych; pragną tylko otepić się i utrzymać stan bezwładu, w który popadli; chcą też bez większego wysiłku wygodniej zagnieździć się w otaczającym ich świecie i bezboleśnie dotrzeć do śmierci. – Chciałbym umrzeć, ale jest droga do przebycia i trzeba ją przebyć – informuje bohater „Poszerzenia pola walki”. Stan psychiczny bohatera „Uległości” jest dokładnie ten sam.

Jedyną (i pozorną) szansą bohaterów Houellebecqa jest ucieczka od samych siebie, bo przecież budzą w sobie niesmak w nie mniejszym stopniu niż w czytelniku. Jedna z houellebecqowskich postaci wybierze zatem wykoślawiony islam, ktoś inny trafi szpitala psychiatrycznego, a potem wyjedzie na prowincję; ktoś dołączy do sekty, ktoś wreszcie stworzy teorię naukową, na podstawie której ludzkość wyewoluuje w inny gatunek, pozbawiony uczuć i popędu płciowego – innymi słowy: pozbawiony indywidualności.

Chrześcijaństwo nie jest w tym świecie żadną realną alternatywą, nawet jeśli pisarz kokietuje nas opisami Czarnej Madonny w Rocamadour, poezją Péguyego czy życiorysem Huysmansa, którym naukowo zajmuje się główny bohater „Uległości”. Houellebecq nie wyklucza, że chrześcijaństwo stanowiło kiedyś odpowiedź na bolączki podobne do tych, które przeżywa on sam; po pierwsze jednak jest na tyle Francuzem, aby nie wierzyć w żywotność Kościoła, po drugie – natury chrześcijaństwa ani trochę nie rozumie. Jest ono dla niego jedynie jednym z kierunków ucieczki od siebie. Monotonne życie w klasztorze, jakie wybrał Huysmans, monogamiczna rodzina chrześcijańska – wszystko to kojarzy się Houellebecqowi jedynie z uległością. Tę zaś pojmuje on jako kolejną wersję otępienia; duchowe opium, którego zażywanie pozwoli przeżyć straszną, codzienną egzystencję. Żywa wiara, która zakłada mocowanie się z samym sobą w imię – no właśnie – Miłości, pozostaje poza zasięgiem wrażliwości pisarza. Paniczny strach przed wyjściem z bezwładu to jakieś zapętlenie, granica, której Houellebecq nie potrafi pokonać.

I ta niemożność to być może najciekawszy aspekt prozy Houellebecq, w tym „Uległości”: ta jego nieustanna rejterada, sięganie po kolejne znieczulacze. Pisarz pokazuje, że gdzie tkwi główny problem Zachodu: w wyjąłowieniu jego obywateli, którzy stracili nadzieję; nie mają ochoty bronić jakichkolwiek wartości, ponieważ nie są w stanie walczyć nawet o siebie samych. Houellebecq nie wierzy, żeby cokolwiek mogło to zmienić, dlatego projektuje kolejne wersje przyszłości na miarę stanu ich ducha.

Pozostaje ufać, że pisarz się myli i że nawet martwym wewnątrznie ludziom z jego świata może przydarzyć się duchowe przebudzenie. W przeciwnym razie przyszłość Europy i nas wszystkich została już przesądzona.

Ja w możliwość przebudzenia wierzę.

Marta Kwaśnicka

Tekst z blogu o kulturze Marty Kwaśnickiej